

Jak to na wojence ładnie

28 marca 2025

Z moich obserwacji wynika, że pewne fragmenty historii „lubią” się powtarzać. W dwudziestoletniej przerwie, jaką mieliśmy między I a II wojną światową, wszyscy ważniejsi politycy europejscy (włącznie z naszymi) wplatali w swoje publiczne wystąpienia obietnicę, że w Europie nie będzie już nigdy wojny. Nawet Hitler po wcieleniu Austrii i przygranicznych terenów Czech mówił dziennikarzom, że przecież nie prowadzi tam wojny, tylko działa zgodnie z życzeniami większości miejscowej ludności mówiącej po niemiecku i czującej się częścią niemieckiego narodu. W Czechach to nie była do końca prawda, ale w filmowych dziennikach wyświetlanych w Polsce w kinach przed filmami widziałem entuzjazm tłumów w Wiedniu, witającym 12 marca 1938 roku niemieckie formacje, a potem także, w tym dniu, samego Hitlera.



Nigdy więcej

Prawdziwa II wojna światowa zaczęła się ponad rok później, od wrześniowego ataku Niemiec na Polskę. Trwała 6 lat, bo formalnie zakończyła się aktami kapitulacji Niemiec w pierwszej dekadzie maja 1945 roku. Piszę, że formalnie, bo

jeszcze do września 1945 wraz z grupą kolegów – jeńców z powstania warszawskiego – byliśmy „siłami pomocniczymi” I Armii Kanadyjskiej w północno-zachodniej części Niemiec. Jako te „siły” wystrzelaliśmy przez te miesiące więcej amunicji niż w powstaniu. Były to drobne, ale i poważne, wielogodzinne potyczki z oddziałami SS, które – zgodnie z ich przysięgą – nie chciały się poddać i skomplikowanymi drogami starały się dostać do portów morskich we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii, a stamtąd za pieniądze, złote precjoza zrabowane w okupowanych krajach albo za pracę na statkach – do Ameryki Środkowej i Południowej. Po powojennym bałaganie z ust polityków wszelkiej maści usłyszałem, że trzeba dbać o pokój i że na pewno „nie będzie więcej wojny”. O pokój walczano w czasach twardego i miękkiego PRL-u, w odnowionej niepodległości Wałęsy i Mazowieckiego, w liberalnej Polsce klasycznego kapitalizmu. „Nigdy więcej wojny” wypowiedane na gruzach Warszawy i na placach jej odbudowy, na Ziemiach Odzyskanych i utraconych, na terenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu – brzmiało wiarygodnie i cieszyło uszy zwłaszcza tych, którzy wojnę znali z autopsji, a nie tylko z opowiadań i filmów.

Niebezpieczny koktajl

Coś się zaczęło zmieniać kilka miesięcy temu. Trwająca już zbyt długo wojna Rosji z Ukrainą, wyjątkowy indywidualizm nowego prezydenta USA, niedoceniane ambicje największych krajów Europy i dyktatorski model zarządzania Rosją stworzyły niebezpieczny koktajl. Mieszanie tego napoju wciąga w wirówkę także inne kraje europejskie, w tym Polskę.

Z niepokojem obserwuję, jak nieśmiałym prowojennym nastrojom ulega najbardziej szeroko rozumiana prawica. Niektórzy jej działacze, z racji wieku nieznający wojny, mają proste recepty przetrwania ewentualnej wojennej zawieruchy. Wydawajmy jeszcze więcej na nowoczesne uzbrojenie, twórzmy u nas amerykańskie bazy, przechowujmy u nas broń atomową – usiadziemy na niej jak kura na jajach, nie mając „guzika” pozwalającego na jej

użycie. Przeprowadźmy dobrowolne, ale szerokie szkolenie wojenne społeczeństwa, od przedszkolaków po emerytów. Wszyscy będą się nas bali, nikt nie ośmieli się na nas napadać.

Słuchając niektórych wystąpień przedstawicieli lub zwolenników naszej „walczącej demokracji” mam jednak nieodparte wrażenie, że oni podświadomie tęsknią za wojną i nie są zadowoleni z czyichkolwiek działań, które mają jej zapobiegać. Urodzili się po II wojnie i mają wprawdzie zakodowane przeświadczenie, że wojna jest zła i straszna, ten obraz łagodzą im filmy ukazujące zrodzonych przez nią bohaterów. To tak, jak z papierosami i narkotykami. Młodzież o słabszej samokontroli chce spróbować, co jest w nich dobrego, ale się do tego nie przyzwyczajają. Jednym się to udaje, innym nie. W sercach i umysłach wielu panów (pań też, ale rzadziej) tkwi starannie ukrywane przekonanie, że oni na pewno byliby bohaterami wojennymi, że na wojnach wielu ludzi się bogaci, że wojna – jak w przypadku Niemiec – może być nowym punktem startowym prowadzącym do europejskiej czołówki.

Nie chcę powiedzieć, że panują u nas wojenne nastroje. Ale ostrze wrogości do wojny jakby nieco stępiało. Rada Sklerotyków broni się przed takimi wpływami, jednak musi wysłuchiwać – przykładowo – wspomnień syna przedwojennego posła, który często powoływał się na Józefa Becka, o którym ja również wspomniałem w jednym z ostatnich tekstów. Minister Beck bowiem w maju 1939 roku wygłosił swoje przemówienie, w którym powiedział, że w życiu narodów najważniejszą rzeczą jest honor. Eo ipso – o honor trzeba walczyć, nawet ryzykując wojnę.

Cena

Jak już byłem nieco starszy; zdarzyła się okazja do przedyskutowania słuszności tej tezy. Wraz z kilkoma kolegami doszliśmy do wniosku, że jej podstawową zaletą było „podkręcanie” patriotyzmu i wprawianie młodzieży i staruszków

w stan samouwielbienia. Z trudem usiłowaliśmy znaleźć odpowiedź na pozornie proste pytanie: czym właściwie jest honor narodu? Teraz też się zjęcam nad tym pytaniem, tracąc resztki szacunku u grupy znajomych.

Czy przegrany etap wojny i okupacja przez przeciwnika jest utratą honoru? Moim zdaniem nie jest zwłaszcza wtedy, gdy naród broni się nadal w zaciszu konspiracji. Czy mamy podrapany honor, jeśli w tym czasie wiele osób wykonuje normalnie swój zawód – lekarza, prawnika, strażaka itd. Zdecydowanie – naród, w miarę możliwości, powinien właśnie normalnie funkcjonować. Hańbić nasz honor może tylko aktywna współpraca z okupantem, skierowana przeciwko innym członkom narodu. Ale mimo panującej u nas tendencji do uogólnień trzeba powiedzieć, że taki powód „podrapania” honoru dotyczy zawsze jednostek, a nie narodu.

Nadal narażam się na zarzut osłabiania patriotyzmu, ale muszę na końcu tego wywodu postawić wyraźne pytanie – gdyby taka prosta wymiana istniała, to czy wybrałbym wojnę za cenę utrzymania najwyższego nawet poziomu honoru? Wiem, że jestem zły, brzydki, niereligijny i antybohaterski – ale nigdy nie wybrałbym wojny. Wojna bowiem wyzwala w wielu ludziach najniższe instynkty, życie ludzkie gwałtownie tanieje, okrucieństwo staje się, jak w niemieckich obozach koncentracyjnych, zaletą, a nie wadą czy chorobą.

Czas innych piosenek

Dlatego też apeluję do polityków, aby nie łagodzili swego stosunku do wojny, nie przyzwyczajali się do uśmiechów lekceważenia. Ci młodszy, którzy o wojnie nawet mało czytali, muszą zrozumieć, że współczesna wojna technologiczna daleko odbiega od starych piosenek, że to nie jest już „pani, za którą idą chłopcy malowani”, a ułani pukają w okienka. To jest dzisiaj wojna przynajmniej częściowo bezadresowa, w której celem ataków jest cały „wrogi naród”, w tym także jego sieć

energetyczna i komunikacyjna, budynki mieszkalne, szpitale, szkoły, obiekty sportowe. I takiej wojny trzeba unikać za wszelką cenę.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info

0 autorze

Tadeusz Wojciechowski (ur. 25 lipca 1925 w Warszawie) – polski ekonomista, menedżer i działacz państwowy, doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor zwyczajny, specjalizujący się w zakresie marketingu i ekonomiki przedsiębiorstw. Powstaniec warszawski i uczestnik II wojny światowej, podsekretarz stanu w Urzędzie Gospodarki Materiałowej (1976–1982). Pełnił funkcję rektora Wyższej Szkoły Zarządzania i Prawa im. Heleny Chodkowskiej.